

# GŁOS SENIORA

chyba najstarszym delegatem). Jerzy Wala przewodniczył jednej z komisji roboczych. Do tego grona zaliczyć też trzeba Jana Weigla – jedyne go zapewne uczestnika, który był zadowolony z beskidzkiej lokalizacji spotkania. Na szczęście ten problem rozwiązała już p. Małgosia Regulska, która przyszlóroczny zjazd – wyborczy tym razem – zaplanowała na czerwiec w COS w Spale.

Marek Grochowski

## OSIEMDZIESIĄTKA I EVEREST?

Rekordzistą wieku na Evereście jest Nepalczyk Bahadur Sherchan, który 25 maja 2008 r. stanął na jego szczycie licząc 76 lat i 340 dni. Nie zamierza on poprzestać na tym sukcesie i wiosną 2013 r. znajdzie się pod Everestem ponownie – teraz już w wieku 82 lat. W okresie 1948–53 służył on w brytyjskich oddziałach Gurkhów, później hodował jabłonie. Uważa, że turystyka górską i alpinizm mogą być sportem starszych ludzi, którzy też łakną sukcesów. Oto dlaczego – mówi – porzuciłem palenie i alkohol, i próbuję stanowić przykład dla osób o podobnych aspiracjach. Teraz postanowiłem powtórzyć i poprawić mój rekord. Wejście w r. 2008 wraz z 5 towarzyszami nie sprawiło mi większych trudności, zwłaszcza że pogoda była piękna. O tym, czy i teraz dojdę do szczytu zdecyduje los, jestem jednak pełen determinacji. – Tymczasem 19 maja 2012 r. wejście na szczyt powtórzyła najstarsza dama Everestu, Japonka Tamae Watanabe. W r. 2002 wejścia dokonała mając lat 63, tym razem swój rekord mocno podwyższyła, stając na czubku świata jako 73-latką (73 lata i 180 dni).

## ZŁOTY CZEKAN AZJI

9 listopada odbyła się w Seulu ceremonia VII edycji „Złotego Czekana Azji”. Wysoko cenioną nagrodę otrzymały ex aequo dwa przedsięwzięcia: Koreańska Wyprawa w Himlung w Nepalu (I wejście) i wyprawa w góry Ta-Hsueh w Seczuanie. Druga z nich dokonała wejść nowymi drogami na Jazi (6540 m), Małą Konkę (5928 m) i Leduomanyin (6112 m). Nominacje do nagrody otrzymały też udane wyprawy na północną ścianę Mount Hunter na Alasce (4441 m) i japońska na Namu-nani-feng (7694 m), która zrealizowała trawersowanie tego dzikiego masywu. Jury faworyzuje nowoczesne lekkie wyprawy, łączące eksplorację z wysokimi aspiracjami sportowymi.

## MISCELLANEA

- Nakładem słoweńskiej „Sidarty” ukazał się oczekiwany anglojęzyczny przewodnik po rejonie Chaltén w Patagonii z Fitz Royem, Cerro Torre i innymi słynnymi masywami. Tytuł „Patagonia Vertical”, 368 stron, 40 szczytów, 250 dróg, 200 zdjęć, 90 szkiców. Cena 33 Euro. Autorem jest znany ekspert Rolando Garibetti, któremu pomogła Szwajcarka Dörte Pietron. (Rudaw Janowic)
- W górach najwyższych zima zapowiada się żywo głównie w Karakorum, dokąd m.in. z Polski małą wyprawę na Broad Peak prowadzi Krzysztof Wielicki. W Himalajach na styczeń planowany jest atak zimowy na Langshisha Ri a zespół amerykańsko-węgierski wyrusza na wioząc dziewięć zimowo i obleganą w kolejne sezony Nanga Parbat. Kierownikiem wyprawy będzie Dávid Klein.
- Z okazji Święta Niepodległości Rada Miejska uhonorowała 10 łodzian odznakami „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”. W tym gronie znalazł się jeden z naszych seniorów, Jerzy Michalski. W dniach 21–25 listopada odbyła się kolejna edycja Explorers Festival. Ze względu na problemy finansowe, impreza była nieco skromniejsza, ale jak poprzednie – udana. (Marek Grochowski)
- 23 listopada zmarł po ciężkiej chorobie członek KW w Katowicach Janusz Nabrdalik – taternik, grotolaz, alpinista, uczestnik wypraw na Ganesh II i na Lhotse. Od ok. 1990 r. znany był jako konstruktor i producent sprzętu wspinaczkowych (firma „Lhotse”).
- Po trzech próbach, Jorge Ackermann z Argentyny i Szwajcar Michael Lerjen-Demjen meldują nową wielką drogę ze wschodniej ściany Fitz Roy. 1200-metrowa linia przecina prosto lewą połącz – 28 wyciągów, 2 biwaki, 7a A3 M4. Nie poręczowali skały ani nie używali spitów. Na prawo od nich biegnie droga Ferrari-Meles z r. 1976, dotąd nie powtórzona. (Rudaw Janowic)
- Tematem ostatniej w tym roku prelekcji Bielskiego Klubu Alpinistycznego w Książnicy Beskidzkiej będzie w dniu 4 grudnia historyczna już wyprawa w Andy w r. 1971. Wspomnieniami podzielił się Jan Weigel.
- Optymizmem powiało z Tatr po jesiennym liczeniu kozic. Po obu stronach spisano ich około 1100, z tego po polskiej stronie 300. Tegoroczny przyrost przekracza 180 głów. Podobnie wysoki stan kozia populacja wykazywała w dobrych latach 1961–64.



Malang Daria, pierwszy Afgańczyk na Noszaku (2009) i Marek Janas (Noszak 1974). Fot. Andrzej Piekarczyk

## WĘDROWANIE PO WACHANIE

A jednak wróciliśmy żywi, cali i zdrowi, wbrew obawom niektórych obserwatorów naszych przygotowań do wyjazdu w Hindukusz Afgański. W jubileuszowej X Geriatrycznej Wyprawie Wysokogórskiej (X GWW) udział wzięli: Marek Janas (78), Andrzej Piekarczyk (73), Jerzy Wieluński (63), Marek Józefiak (58), Andrzej Perepeczo (56) oraz panie – Jolanta Popławska i Patrycja Wiśniewska. Z Warszawy wylecieliśmy 22 lipca 2012 – lądowanie powrotne 9 sierpnia. Na trasie Duszanbe – Iszkaszim do granicy afgańskiej i z powrotem podróżowaliśmy dwoma wynajętymi jeepami. Dzień przed naszym przylotem do Duszanbe zginął, zaszytletowany, generał Abdullo Nazarov, szef wydziału Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego w Górnobadachszańskim Okręgu Autonomicznym (GBAO), który w latach 90. w wojnie domowej walczył po stronie opozycji. O zabójstwo władze oskarżyły innego komendanta polowego tadyżkiej opozycji z czasów wojny domowej – Toliba Ajombekowa (dowódcę straży granicznej w GBAO i podwładnego Nazarowa), a także kilka osób z jego otoczenia. Żeby ich ująć, wysłały do Chorogu wojska specjalne, którym ludzie Ajombekowa stawili zaciekły opór. Doszło do ciężkich walk, w których zginęło od 47 do 70 osób (według rosyjskich źródeł od 150 do 200), w tym cywile. Wojsku udało się zatrzymać 40 rebeliantów. Z Ajombekowem podjęto negocjacje.

Podczas gdy ambasadery amerykańska i brytyjska ewakuowały swoich obywateli, my podążaliśmy uparcie naprzód, szczerze mówiąc nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje. O naszej desperacji może świadczyć fakt przyjęcia pomocy oficerów KGB, którzy pilotowali nasze samochody przez naszpikowaną posterunkami drogę do Chorogu i umożliwili nam sforsowanie wojskowego kordonu. W Chorogu, dla odmiany, korzystaliśmy z pomocy rebeliantów, którzy usiłowali wyprowadzić nas z miasta zaślanego barykadami (m.in. ścięte piękne płatany). W końcu udało się odblokować most i ominąć jeszcze jedną blokadę wojskową. W naszych przygodach w Chorogu były też momenty bardziej dramatyczne. Zostaliśmy zmuszeni przez wystraszoną policję do „wypożyczenia” naszego samochodu z kierowcą i jednym z członków naszej ekipy, służącym jako „żywa tarcza”. Szerokie plecy omonowca były iluzoryczną osłoną przed ewentualnym ostrzałem rebeliantów. Potem pozostało „tylko” sforsować zamkniętą granicę w Iszkaszimie, by z poczuciem ulgi znaleźć się na ziemi afgańskiej.

Wraz z interwencją zbrojną w Tadyżkistanie trwała kampania propagandowa, w której Ajombekowa oskarżano o handel narkotykami, kamieniami szlachetnymi i ludźmi. W robieniu interesów miał mu przeszkadzać zamordowany generał. Większość analityków podejrzewa, że nie tyle był on przeszkodą, co konkurencją. Niewykluczone też, iż to władze centralne chciały przejąć kontrolę nad jednym z najważniejszych szlaków przemytu narkotyków z Afganistanu.

Dzięki Farhadowi, pracownikowi agencji turystycznej Wakhan Tourism, udało się pozalać wszelkie zezwolenia. Farhad był w stanie ściągnąć na miejsce służby graniczne i celne, gdyż wobec zablokowania granicy przez stronę tadyżką, panowie uznali, że należy udać się do domu, a opiekę nad szlabanem powierzyć drzemiącemu na krześle żołnierzowi.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef.nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs201211.pdf>; ostatnie roczniki są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

Nasza działalność górską zaczęła się dość niefortunnie. Zatarł z tragarzami w Kismi Khan Guest House zmusił nas do powrotu do Qazi Deh i zmiany planów. Postanowiliśmy udać się do Doliny Qazi Deh i założyć bazę u zbiegu z Doliną Mandaras (jeden dzień marszu). Strata jednego dnia i drugiego (rezerwa w przewidywaniu trudności przy powrotnym przejściu granicy) oraz inny teren działania, zmusiły nas do zmiany charakteru naszej wyprawy, która przeobraziła się w trekking w okolicy Noszaka.

Zwiedzaliśmy dolinę Qazi Deh do wysokości tzw. drugiego obozu oraz Dolinę Mandaras. Ścieżka do bazy pod Noszakami jest rozminowana i wyznaczona kamieniami, w związku z czym przejście jest bezpieczne. Urozmaiceniem była wspinaczka na pobliską skalną i niezwykle kruchą grań. Pogoda, jak zwykle w Hindukuszu, wspaniała, a pewność, że nie spotkamy po drodze nikogo, była nagrodą za trud włożony w organizowanie wyprawy. Po powrocie do wioski zrobiliśmy wypad do stromo wznoszącej się w górę Doliny Warg. Jeden dzień poświęciliśmy na zwiedzanie miejscowości Qazi Deh. Dzięki przewodnikowi mieliśmy ułatwiony wstęp do domostw jak również wiele okazji do rozmów z mieszkańcami. Talibów nie widzieli i nie chcą widzieć. Czekają na turystów. Niestety z tym nie jest wesoło. Łącznie z nami, do chwili naszego wyjazdu, rejon „Worka Wachańskiego” odwiedziło w tym roku zaledwie 19 osób (dane policji granicznej). W związku z długotrwałymi utrudnieniami w poruszaniu się po Górnym Badachschanie (brak zezwoleń) i zamknięciem przejścia granicznego w Iszkaszimie małe są szanse na to, aby liczba ta szybko się podwyższyła. Podczas spacerów po tym przygranicznym miasteczku, nie zmieniającym się od lat, spotykaliśmy się z licznymi przejawami sympatii. Każdy mieszkaniec chciał mieć zdjęcie z naszymi paniami, my z kolei robiliśmy sobie fotki z Malangiem, pierwszym afgańskim zdobywcą Noszaka (2009). Powrotne przejście granicy, oczywiście zamkniętej, to osobny rozdział. Dodam tylko, że jedynie nam udało się ją sforsować.

W podsumowaniu możemy stwierdzić, że rejon „Worka Wachańskiego” jest oazą spokoju w objętym walkami Afganistanie, a mieszkańcy czekają na turystów i alpinistów, których obecność to szansa na lepsze życie. Myślę, że warto tym dzielnym ludziom pomóc.

*Andrzej Piekarczyk*

## KOŃCZYŁBY WŁAŚNIE STO LAT

29 listopada mija 100 lat od dnia urodzenia długoletniego gadzdy znad Morskiego Oka i autora słynnych tatrzańskich dróg, Czesława Łapińskiego, zmarłego 24 lipca 1989 roku. Okrągła rocznica przypomniała mi, że wśród listów od pana Czesława sprzed ćwierćwiecza mam w zbiorach jeden, zawierający nieco danych autobiograficznych, w tym parę zdań obrazujących jego stosunek do Tatr i do ludzi w nie wchodzących. Jako przyczynek do życiorysu zasłużonego taternika list ten wart jest publikacji – jeśli nie na łamach „Taternika”, to przynajmniej „Głosu Seniora”. Podaję niżej jego istotniejsze fragmenty, z uwagi na szczupłość łamów naszego piśmka – mocno skrócone. By nie zaciemniać tekstu, opuszczeń nie zaznaczam.

*Zbigniew Kubiś (Andrychów)*

Morskie Oko, 30 września 1985. Drogi Panie Kolego! Bardzo dziękuję za list i miłe dla mnie słowa. Pisze Pan, że nie jest Pan wspinaczem, a uprawia Pan jedynie turystykę. Mój pogląd na te sprawy jest taki, że nie ten jest taternikiem w całym tego słowa znaczeniu, kto uprawia sport wspinaczkowy w Tatrach, lecz ten, co wędruje po nich nawet znakowanymi szlakami, dążąc do gruntownego poznania wszystkiego, co z górami jest związane. Taka właśnie była moja droga do Wielkiego Taternictwa. Mój wujek po studiach podjął pracę w dzisiejszym Parku Narodowym Tatrzańskim jako leśniczy, któremu podlegał rejon Łysej Polany i Morskiego Oka – już jako trzynastoletni chłopak systematycznie poznawałem piękno przyrody tatrzańskiej, ulegałem przy tym przeroznośnym wpływom w atmosferze, jaka panowała w domu położonym głęboko w Tatrach. Wujek chętnie chodził ze mną na wycieczki i dzięki temu już jako 15-letni chłopiec Tatry poznałem bardzo dobrze. Byłem już na najważniejszych szczytach Tatr Polskich, a nawet na Gierlachcu. W szesnastym roku życia chodziłem po Tatrach i Beskidach samodzielnie z kolegami szkolnymi, którzy następnie byli moimi towarzyszami prób wspinaczkowych, a wreszcie już poważniejszych tatrzańskich wypraw. Uprawiałem również tatrzańską turystykę narciarską.

Tatry zawiadnęły mną całkowicie i nawet nie wiem dobrze kiedy wkroczyłem w taternictwo wycynowe. Stało się to dzięki temu, że miałem grono kolegów, równie zapalonych miłośników Tatr i uprawiających samodzielnie z kolegami szkolnymi, którzy następnie byli moimi towarzyszami prób wspinaczkowych, a wreszcie już poważniejszych tatrzańskich wypraw. Uprawiałem również tatrzańską turystykę narciarską.

którzy stali się wielkimi zdobywcami najwyższych gór świata, z Himalajami na czele. To szkolenie i wychowywanie młodzieży taternickiej i alpinistycznej kontynuowałem przez cały czas mojej pracy w schronisku. Pyta mnie Pan, którą z moich dróg cenię sobie najbardziej oraz z którym partnerem chodziło mi się najlepiej. Otóż na to pytanie odpowiem tak. Najbardziej cenię sobie drogę, jaką przebyłem w czasie mojej ponad czterdziestoletniej trwającej nieprzerwanej pracy w schronisku przy Morskim Oku, a najlepszym partnerem w tej drodze była moja żona Wanda, powszechnie znana i ceniona wychowawczyni taterników i turystów oraz szerokiego grona alpinistów polskich. Przesyłam serdeczne wysokogórskie pozdrowienia

*Andrzej Piekarczyk*

## WIKTORÓWKI 2012

Już od 20 lat tatrzańskie sanktuarium na Wiktorówkach jest miejscem pamięci o zmarłych ludziach gór. Na murze z otoczków, zabezpieczającym skarpe ponad kościółkiem, w r. 1993 zawiązała pierwsza tablica, upamiętniająca Władysława Klamerusa (1956–92). Prochy młodo zmarłego artysty rozsypano w Tatrach, więc taki sposób utrwalenia pamięci o nim sam się nasuwał. Ładną tablicę zaprojektował jego brat, Piotr. Wkrótce na murze wokół źródła pojawiły się kolejne tablice, zrazu projektowane także przez Piotra Klamerusa. W odróżnieniu od cmentarzy spod Osterwy czy z Doliny Żarskiej, na Wiktorówkach upamiętnia się nie tylko ofiary gór, ale i ludzi zmarłych śmiercią naturalną, za życia blisko związanych z Tatrami. W r. 2012 ojcowie dominikanie przeprowadzili remont skarpy. Wybudowano nowy mur oporowy, tym razem z płyt piaskowcowych, o 2 kondygnacjach. Na jego dolnej części, wokół wypływu ze źródła, zawiązały „stare” tablice. Górne piętro będzie stopniowo zajmowane, według ustalonego porządku. Jednocześnie powołano do życia 4-osobową Kapitułę Miejsca Pamięci, która będzie zatwierdzać zgłoszenia i projekty. Takie rozwiązania są konieczne, bo tablic jest już bardzo dużo (aktualnie ok. 80 z setką nazwisk) i szybko ich przybywa. W r. 2011 odsłonięto m.in. tablice Andrzeja Zawady, ratownika i muzyka Marka Łabunowicza, leśniczego rejonu Morskie Oko, Wojciecha Wajdy i Zofii Cybulskiej. W r. 2012 wśród innych upamiętniono Wandę Rutkiewicz, a także ratowników Józefa Uznańskiego, Mieczysława Kołodziejczyka oraz Piotra i Jędrka Malinowskich. I jeszcze jedna nowa informacja o Wiktorówkach: 10 września 2012 erygowany został tu Dom Zakonny bł. Jana Pawła II, a ojciec Marcin Dąbkowicz został jego pierwszym przełożonym.

*Monika Nyczanka*

## ODSZEDŁ PATRICK EDLINGER

16 listopada zmarł Patrick Edlinger, zwany Le Blond, jeden z czołowych kiedyś wspinaczy ekstremalnych. Patrick zaczął się wspinąć jako chłopiec. Pierwsze kroki stawiał w tulońskich Calanques. Później wspinął się w Baou i Cimai. W latach 80. pojawił się w Verdon Gorge i tam zaczął się wspinąć *solo intégral*. W r. 1980 robił *on sight* drogi 7c/5.12d, wówczas dostępne tylko nielicznym. W r. 1983 jako jeden z pierwszych czy nawet pierwszy przełamał barierę 8a/5.13b. W końcu lat 80. poprowadził własną drogę 8b+/5.14a (Are You Ready), powtarzał też czołowe hity tamtego czasu. Stynał ze swoich solówek, realizowanych do poziomu 8a/5.13b. „To była nowa wizja wspinaczki, zupełnie nowy duch” – mówiono. W r. 1982 Jean-Paul Janssen nakręcił z Patrickiem głośny film „La vie au bout des doigts” (Życie na opuszkach palców), niebawem drugi – „Opéra vertical”. W r. 1995 Patrick miał poważny wypadek podczas treningu w Kalankach, od tego czasu zaprzestał wyczynowej wspinaczki.

Ciało znaleziono w jego domu w Palud-sur-Verdon. Przyczyn śmierci nie podano, według jego biografa, Jeana-Michela Asselina, w ostatnich latach borykał się z chorobą alkoholową. „Sport, który dziś uprawiamy i Kochamy, bez wkładu Edlingera nie byłby tym, czym jest” – czytamy w jednym ze wspomnień. Miał 52 lata.

*Piotr Pačkowski i Rudaw Janowic*

## WALNY ZJAZD PZA

W dniach 17–18 listopada 2012 w Ustroniu odbyło się XV Walne Zgromadzenie Delegatów PZA. Zabranie otworzył prezes Janusz Onyszkiewicz. Niestety, po raz kolejny obrady zdominowała sprawa drogi „Golden Lunacy” (GS 9/2011 i 9/2012), a obawiam się, że to jeszcze nie koniec. Żywo dyskutowano na temat „Betlejemki” a także programu wyprawowego PZA i gospodarowania finansami. W zjeździe uczestniczyło też kilkoro seniorów: Hanna Wiktorowska, Małgorzata i Jan Kiełkowscy, Janusz Majer, Ryszard Kowalewski, Michał Kochończyk, Marek Janas (był